

# Dla kogo Polska?

6 października 2008

Prawica i liberałowie troszczą się o to, by wybrać Polakom z głów resztkę lewicowych „przesądów”.

Raz po raz wraca kwestia świętowania 1 maja. I tak poseł Jarosław Gowin z Platformy Obywatelskiej zastanawia się na łamach „Dziennika”, czy 1 maja nie zastąpić wolnym dniem 6 stycznia (święto Trzech Króli). Pracownicze święto o lewicowej proveniencji widać niezbyt pasuje do III RP. I widocznie stanowi przeżytek w świecie pełnym dobrodziejstw ekonomicznego darwinizmu.

Do niedawna byłem przekonany, że Święto Pracy jest bezpieczne jako święto państwowe. Ale coraz częściej mam co do tego obawy. Prawoskrętne, liberalne elity polityczne nie mają wszak żadnego interesu w pielęgnowaniu pamięci o tym święcie. Jest im obce: ideowo i mentalnie. Szczególnie widać to w rozsianych po Internecie wypowiedziach młodszych przedstawicieli ugrupowań politycznych. Kult neoliberalnej ekonomii i pieniądza, chwała rosnącego PKB, stały się dogmatami, których niemal się nie kwestionuje w politycznym i gospodarczym mainstreamie. Kwestia wyzysku, mobbingu, braku terminowych wypłat, ograniczania praw pracowniczych kosztem biznesu, to tematy tabu: ośmieszane lub zbywane wzruszeniem ramion. Oczywiście, niszowe środowiska lewicy będą protestować, ale coraz łatwiej wyobrazić mi sobie sejmową większość, która znosi 1 maja jako święto państwowe.

Z drugiej strony: lewica sama ponosi odpowiedzialność za ten stan rzeczy. Po pierwsze: obchody pierwszomajowe w gronie towarzyszy z SLD/SdPL to zwykle partyjne agitki, pełne taniego sentymentalizmu wobec czasów PRL. I chyba nikt uczciwie myślący nie jest w stanie wzruszać się nadto dobrobytem czasów Edwarda Gierka czy szczerym, ideowym socjalizmem towarzysza Gomułki. Owszem, zawsze można przespacerować się z

alterglobalistami czy młodymi lewakami, przymykając oko na piewców Trockiego czy osobników w koszulce z „Che”. Bo już tak jest na tym łez padole, że nie zawsze można sobie wybrać sojuszników. I w tej akurat kwestii wolałbym stanąć w szeregu z lewakiem-trockistą, niżli z Jarosławem Gowinem i jego politycznymi krewnymi i znajomymi. Nie przekonuje mnie nawet argument z jeszcze jednego kościelnego święta podniesionego do rangi imprezy ogólnopolskiej. Świąt katolickich w kalendarzu mam dość – 1 maja tylko raz w roku. I doprawdy, nie samą religią żyje człowiek. Potrzeba jeszcze pracy i chleba. I choćby jednego dnia, w którym można o tym mówić publicznie, z nadzieją, że puszczą to w mainstreamowych mediach.

Swoją drogą, miałem Jarosława Gowina za człowieka konsensusu, który szanuje idee inne od własnych. Okazuje się jednak, że ze swoim katolickim konserwatyzmem świetnie wpisuje się w neoliberalny program własnej partii. Gdy jego koledzy od rana do wieczora powtarzają mantry o prywatyzacji, on swoją wypowiedzią, sugerującą zniesienie Święta Pracy, stwarza im zaplecze ideologiczne. W sumie: intelektualista, więc właściwy człowiek na właściwym miejscu z właściwym poglądem na określone sprawy. Święto Trzech Króli – no cóż, katolickie święta nikomu w Polsce nie wadzą, są poniekąd ideowo neutralne, przejrzyste, oswojone; Święto Pracy jak widać coraz częściej staje kością w gardle. I myślę, że nie w tym rzecz, iż jest „przeżytkiem” PRL-u. Bynajmniej, raczej przeszkadza swoją nieznośną aktualnością.

Do najbliższego 1 maja jeszcze kilka miesięcy. Byłoby dobrze, gdyby – jeśli ataki na Święto Pracy zaczną się nasilać – środowiska lewicowe rozpoczęły debatę na temat tego dnia i jego znaczenia we współczesnej Polsce. Przebić się do mainstreamu z własnymi argumentami, wymóc na posłach SLD jasne deklaracje, przypomnieć Polakom, po co im właściwie to święto. Ostatecznie to oni mogą okazać się największymi sojusznikami lewicy w tej materii. Owszem, w znacznej mierze nie ze względów ideowych, ale choćby dlatego, żeśmy polubili majowy

długi weekend. Nie oszukujmy się: rzadko kto grillując będzie rozmyślał o kwestiach socjalnych, prawach pracowniczych i sprawiedliwości społecznej. Rzecz nie w tym, by zjadaczy chleba przerabiać – że tak szumnie powiem – w niebieskich proletariuszy (co wychodząc z fabryk trzymają skrzydła jak skrzypce). Rzecz w tym, by dać ludziom w długi weekend po prostu odpocząć, a przy okazji powiedzieć coś ważnego o Polsce z naszych, lewicowych pozycji. Bo to nie jest tylko kraj dla Jarosława Gowina, ani dla jego politycznych kumpli z PO, którym nawróceni na neoliberalizm Trzej Królowie mieliby przynieść w darze mirrę, kadzidło i złoto. I obietnicę monoideowości.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Obywatel](#)